

# Akt analityczny w polu lacanowskim

Colette Soler,

Dni EPFCL-Francja, Listopad 2008

„Korzeń doświadczenia psychoanalizy rozpatrywanej w swojej ekstensji, jedyna możliwa baza do zmotywowania Szkoły, jest do znalezienia w samym doświadczeniu psychoanalitycznym, chcemy rzec, doświadczeniu pojętym w swojej intensji (...)”<sup>1</sup>

Wybrałam taki tytuł by uczynić aktualnym pytanie o „wprowadzenie pola lacanowskiego (*CL – champ lacanien* – przyp. tłum.) w psychoanalizę” na poziomie praktyki analitycznej. Faktycznie, myślałam na początku że owo „w” psychoanalizę określało intensję psychoanalizy<sup>2</sup> (*psychanalyse en intension*), sam dyskurs analityczny. Ale ostatecznie jest to coś więcej. Uświadomiłam to sobie w pełni dopiero po nadaniu tytułu, a to dzięki pytaniom poddanych debacie razem z kolegami z Forum Kraju Basków w połowie października, z których niektórzy są dziś obecni, i których, korzystając z okazji, pozdrawiam. Na tę okoliczność trzeba posłużyć się *Propozycją na temat Analityka Szkoły* jako modelem: Ekstensja psychoanalizy jest tam zawarta w psychoanalizie – oczywiście, w bardziej złożonej topologii niż wewnątrz i zewnątrz – intensja i ekstensja są wobec siebie współzależne – bardziej „współzależne” niż „będące w relacji nadrzędności i podrzędności”: to co Lacan nazywa ekstensją psychoanalizy (*psychanalyse en extension*), co, rzecz jasna, nie jest jej policzalnym rozszerzeniem, zależy od intensji psychoanalizy. Lacan formułuje to w pierwszej wersji swojej Propozycji: według niego psychoanaliza znajduje w intensji coś, co nazywa on jej „korzeniem”.

A więc, wedle tego modelu, konstruować ekstensję pola lacanowskiego nie znaczy mówić o innych dyskursach, ale próbować wydobycia na światło dzienne skutki psychoanalizy takiej, jaką się praktykuje, teoretyzuje i – dorzucę – uspołecznia. Według Propozycji skutki te rozwijają się w potrójny sposób: w Symbolicznym są one tym, co osiada z niej w dyskursie naukowym i publicznym, w wyobrazeniowym – tym co uobecnia się z jej organizacji instytucjonalnej, a w realnym – tym co odróżnia ją i oddziela od innych praktyk.

Końcówka propozycji z 67 rozpoznawała w tych trzech rejestrach konsekwencje ekstensji psychoanalizy takiej, jaką praktykowano w IPA – żeby przyspieszyć powiedzmy: psychoanalizy przed Lacanem. Dla tego, co związane z Symbolicznym rozpoznawała je wokół trzech punktów ideologii edypalnej i rodzinnej, którą tamta psychoanaliza podtrzymywała; dla wyobrazeniowego – wokół SI

<sup>1</sup>J. Lacan, *Autres écrits*, s. 587.

<sup>2</sup> Intensja i ekstensja to pojęcia z dziedziny logiki. Intensja (czyli pojęcie) to zbiór cech, którym jest dana nazwa. Ekstensja (czyli denotacja pojęcia) to zakres nazwy – zbiór obiektów (konkretnych lub abstrakcyjnych), do których odnosi się nazwa. (przyp. tłum.)

(*Symbolique Imaginaire* – symboliczne wyobrażeniowe – przyp. tłum.) instytucji ułatwiającego procesy identyfikacji oraz, dla realnego – wokół wybiórczej ekstra-terytorialności jej wiedzy.

Jeśli chcielibyśmy i moglibyśmy wypełnić program, pozostałoby zatem zapisać konsekwencje czterdziestoletniej ekstensji psychoanalizy lacanowskiej oraz lacanowskiej praktyki instytucjonalnej. To pozwoliłoby przynajmniej otworzyć pytanie o naszą rolę, nasze możliwe wkroczenie w obecny dyskurs, którego denuncjowanie mamy w nawyku.

Dzisiaj nie chodzi o napoczęcie tego rozdziału, ale będzie to jeszcze do zrobienia. Zajmę się raczej źródłem: intensją pola lacanowskiego.

Intensja pola lacanowskiego.

Przypominałam już, że Lacan nadał polu freudowskiemu słowo-klucz – jest to pragnienie; dla pola lacanowskiego takim słowem-kluczem jest *jouissance*. Chodzi zatem o to, by badać psychoanalizę jako dyskurs *jouissance*. Jeśli chodzi o pole, nie oddalimy się wcale, Lacan robił nawet więcej niż mówił, dlatego że po 1970, kiedy ustanowił pole lacanowskie, nie robił właściwie nic oprócz tego (badania dyskursu *jouissance* – przyp. tłum). Można by pozbierać kolejne formuły.

Byłoby jednak absurdalne myśleć, że drugi termin zastępuje pierwszy. Absurdalne myśleć, że badanie ekonomii *jouissance* zawiesza odniesienie do pragnienia, dlatego że już na wejściu rezultatem pragnienia jest wydarzenie w polu *jouissance*, nazywane przez Freuda stratą, zaś przez Lacana przemianowane na obiekt *a*. Wskutek utraty obiektu, cytuję pierwszy rozdział *L'Envers*, „stosunek do *jouissance* zaznacza się nagle poprzez tę jeszcze wirtualną funkcję, która zwie się funkcją pragnienia<sup>3</sup>”. Co więcej, w klinice widoczne jest, że pragnienie (nawet pragnienie wstrzemięźliwości), celuje zawsze w zysk *jouissance*.

Gdzie znajdował się Lacan w 70' odnośnie pola *jouissance*? Jest to bardzo czytelne: Lacan konceptualizuje pole za pomocą jednego terminu: obiektu *a*. Razem z tym opisuje w terminach *jouissance* wszystko to, co wcześniej formułował w terminach pragnienia. Tak samo w klinice, jak i w praktyce. Odnośnie kliniki możecie na przykład sprawdzić, że *L'Envers* do kliniki pragnienia historycznego dodaje nowy rozdział, rozdział który nie odwołuje poprzedniego rozdziału, ale go uzupełnia – ten o *jouissance* historycznej, która nie jest pierwszą lepszą. Co do praktyki – funkcja analizy pomyślanej już nie w kategoriach przekreślonego A, ale aktu w ramach swojej struktury, jest w całości definiowana przez stosunek do obiektu *a*. Konstrukcja ta jest przekonywająca, przypomnę jej główne osie.

Warunki aktu: rozpoznanie złudzenia (*leurre*)<sup>4</sup> podmiotu zakładanej wiedzy. Według Lacana jest to jedyny możliwy punkt ateizmu, stąd wymyślone przeze mnie pojęcie akteizmu (*acthéisme*) (nie mówi nam to, czemu mamy przypisać akt). Mówiąc inaczej, jest to zdanie sobie sprawy z tego, że nie mogę dostać się tam, gdzie znajdowała się „wiedza bez podmiotu” nieświadomego. Nie mogę się tam dostać, jeśli nie będzie to obiekt: obiekt, którego brakuje, ale który można wyobrazić sobie cielesnie, i który zyskuje z rozkoszy (*plus de jouit*), jeśli uczynić czasownik z wyrażenia „zysk z rozkoszy” (*plus de jouir*).

<sup>3</sup> J. Lacan, *L'envers de la psychanalyse*, Seuil 1991, s. 18.

<sup>4</sup> Fr. *Leurre* – podstawowe znaczenie słowa to „wabik”, „przynęta”. (przyp. tłum.)

Jeśli idzie o wykonanie aktu, to wprowadza on obiekt w miejsce pozoru. Co to znaczy? Znaczy to, że dyskurs *jouissance* – a „nie ma innych dyskursów niż dyskursy *jouissance*, i nie chodzi tylko o dyskurs analityczny”, mówi Lacan na s. 90 *L'Envers de la psychanalyse* – dyskurs analityczny jest dyskursem *jouissance* bardziej niż inne. Rzeczywiście, tak jak inne, produkuje on *jouissance*, tę płynącą z Jednego, ale do tej produkcji dodaje jeszcze badanie *jouissance*, i jest on jedynym dyskursem, który tego dokonuje. Bada ją, poddając podmiot „pytaniu o zysk z rozkoszy”. Analityk wprowadza analizanta w zadanie mówienia prawdy o obiekcie, którego brakuje analizantowi, ale skoro to czego mu brakuje nie ma ani wyglądu (*figure*), ani znaczącego, analizant nie będzie mógł się do niego bezpośrednio zbliżyć. A to dlatego, że pragnienie jest wytworzone przez stratę, która nie może być upodmiotowiona – ze swej istoty niezdeterminowany, czysty brak nabierający swojej określonej formy poprzez dyskurs nieświadomego. Tutaj lokuje się funkcja ojcowska jako model określonego pragnienia – miałam już okazję to podkreślać. Analityk, tak na początku, jak i na końcu analizy – w swoim wykształceniu się jako podmiot zakładanej wiedzy, jak i w swoim ostatecznym огоłoceniu z bycia (*désêtre*), „daje się wytworzyć” z obiektu *a*, obiektu nie swojego, ale tego, który należy do innego.

Wszystkie te rozważania należą wciąż do pola *jouissance*. Pytanie jest więc następujące: dlaczego Lacan przy nim nie został? Co uzasadnia, co czyniło niezbędnymi kolejne kroki mające na celu ustanowienie pola lacanowskiego? Nie wystarcza tu chronologia, trzeba nam odnaleźć odpowiednie przyczyny.

I drugie, związane z pierwszym, pytanie – skoro Lacan nie został przy polu *jouissance*, to co to zmienia w akcie – jego naturze i celu?

Jeśli chodzi o pierwsze pytanie, które odnosi się do energetyki *jouissance*, to pewną wskazówkę daje porównanie jej z ekonomią w momencie wprowadzenia przez Lacana pola lacanowskiego. Pytanie, tak jak to robił Lacan, o możliwą energetykę, odpowiada pytaniu, czy jest możliwy rachunek *jouissance* – czyli możliwość przewidywana i manipulowana, tak jak w przypadku wiedzy wchodzącej w skład nauki pozwalającej wylądować na księżycu (*l'alunissage*) – taki przykład podawał Lacan. Jest to pytanie o realne.

Otóż w tej praktyce słownej, jaką jest analiza, realnego potrzeba aby zakończyć pół-mówienie (*mi-dire*), które wznosi się nad mirażem prawdy. Dobrze wiadomo, że uganianie się za mirażem jest na dłuższą metę deprymujące. Freud nie mógł zrobić nic innego, niż tylko zdać sobie z tego sprawę.

Lacan nie mógł obstawać przy rozważaniach z 67' z jednego fundamentalnego powodu – że oto zauważył on i sformułował na wiele sposobów, których nie będę tu przytaczać, iż obiekt *a*, znajdujący się na pozycji przyczyny w ekonomii podmiotu i w więzi analitycznej, jest niezdolny skończyć z pół-mówieniem o kłamliwej prawdzie, inaczej mówiąc, skończyć z ucieczką sensu – sensu, który sprawia radość (*sens joui*). To raczej sam ten obiekt ucieka bezustannie przez dziury dyskursu, a jego wprowadzenie na miejscu pozoru w Dyskursie Analitycznym (*DA*), nie czyni tego dyskursu dyskursem realnego. Nie ma Dyskursu, który nie byłby dyskursem pozoru. Z pewnością istnieje topologia obiektu *a*, ale tym, co topologia określa jako najbardziej realne, są dziury. Przynajmniej w ten sposób tłumaczę sobie dziwne zdanie Lacana, mówiące, że analitycy, którzy opierają się na swoim zabląkaniu, czyli

przeciwieństwo analityka zorientowanego, odnajdą swe dobra w topologii<sup>5</sup>. Zresztą wydaje mi się, że owo orzeczenie niedostatku znajdowało się już w zarodku w Propozycji, kiedy Lacan mówił: „Daremna wiedza o migającym się bycie”.

Czym może być wiedza, która nie jest daremna?

Oczywiście wiedzą, która ma kontakt z realnym – z nieświadomego zakładamy, że ma ona taki kontakt, ale co możemy o niej wiedzieć? Co o tym mogę wiedzieć; komu odpowiadać na pytanie o *jouissance* poza obiektem-stratą? Z definicji, nic co miałoby strukturę języka.

A Lacan sytuuje na tej ścieżce coś, co odpowiada „funkcji realnego w wiedzy, która się do niego dodaje (do realnego)<sup>6</sup>”. Widzicie rozdwojone odniesienie do realnego. O niemożliwym do pokazania w każdej analizie można rzec, że funkcjonuje jako realne. Jest „realnym-własnością” nieświadomego, w tym sensie, że pracuje zaszyfrowując *jouissance*, a to z tego powodu, że szyfrowanie nie zaszyfrowało całej *jouissance*, a jedynie tę, którą Lacan nazwał wykastrowaną (*châtrée*) – tę, która gra rolę podmiotu<sup>7</sup> albo tę związaną z Jednym fallicznym, która w analizie „przestaje się nie-zapisywać”. W tym sensie kastracja jest zgoła produktem analizy. Ta negatywność wyobrażeniowa się, ale nie jest wyobrażeniowa. Jeśli chodzi o realne, do którego przyłącza się wiedza, to jest to realne poza symbolicznym, to które jest zapisane w węźle boromejskim, realne substancji żyjącej. To tam nieświadome realne wytwarza słowa języka (*lalangue*), tam naprawdę ustanawia swoje rewiry, nie tylko za pomocą serii szyfrowania, które pozostaje w symbolicznym, ale i za pomocą litery identycznej z samą sobą, jak mówi Lacan, litery Jednej symptomu, która się z niego wyklucza i nakreśla mu granicę. To Jedno usadowione czy jak mówił Lacan w *Encore* – wcielone w polu *jouissance*, nie ma związku z energetyką *jouissance*, dlatego, że z powodu języka owo Jedno jest zawsze hipotetyczne, jest obiektem pojedynczego przypuszczenia. Jednak kiedy jest związane na sposób boromejski, ogranicza rozszerzanie się wyobrażeniowego i symbolicznego.

A zatem jakie są konsekwencje dla aktu analitycznego?

Uważam, że jego struktura nie zmienia się, jest ona współzależna ze strukturą obiektu *a*. Teza o obiekcie *a* z 1967 jest w nauczaniu Lacana ostateczna i jest wciąż jeszcze obecna w jego wypowiedziach na temat *passee* z 76, kiedy Lacan definiuje *a* jako obiekt, którego brakuje; jest również wpisana w węzeł boromejski.

Realne nieświadomego czy też niemożliwość sprawozdania oraz nieświadome realne, które wciela się bez nadzoru (*sans maître*), nie zmieniają struktury aktu, ale myślę, że zmuszają do zmiany jego celu – nie jest nim już obiekt, który mimo wszystko jest pozorem – jest nim realne.

To widoczne w tekście z 76, w rzadko komentowanym zdaniu. Po wspomnieniu swojej *passee* i brakującego obiektu, zależącego od kłamliwej prawdy, Lacan pisze: „Brak braku (przypominacie sobie to wyrażenie z seminarium o lęku) tworzy realne, które wychodzi tylko tam, korek. Korek jest podtrzymywany przez kres niemożliwego – ta odrobina związana z realnym, którą o nim wiemy, stanowi antynomię do wszelkiego prawdopodobieństwa”.

<sup>5</sup> *Peut-être à Vincennes* - (tekst Lacana z 1978 roku, dostępny w Internecie: <http://pagesperso-orange.fr/espace.freud/topos/psych/psysem/vincenne.htm> - przyp. tłum.)

<sup>6</sup> J. Lacan, *Radiophonie*, Scilicet 2/3, Seuil 1975, s.95.

<sup>7</sup> J. Lacan, ... *Ou pire*, Scilicet 5, Seuil 1975, s.9. (dostępne w internecie : <http://pagespro-orange.fr/espace.freud/topos/psych/psysem/oupire10.htm> - przyp. tłum.)

W czasowości analizy uzyskuje się dostęp do realnego jedynie jako do korka, podczas gdy Joyce, którego Lacan wspomina zaraz potem, w swoim nieświadomym-języku miał do realnego dostęp bezpośredni. Tkwi ono w centralnym niedostatku niemożliwego – nie kończy z pierwotnym wyparciem. I kiedy o analizie możemy powiedzieć, że „robi prawdę”, owo realne-korek jest antynomiczne w mocnym sensie tego słowa – antynomiczne wobec wszelkiego podobieństwa do prawdy i wobec wszelkiego prawdopodobieństwa w potocznym sensie – prawdopodobieństwa pozwalającego upewnić się nie co do przewidywania (jako, że nie jest ono nauką), ale przynajmniej co do antycypacji i przybliżonego rozpoznania. A zatem realne: korek, oddzielone od prawdy i znienacka.

Lacan sprawił najpierw, żebyśmy wycenili obiekt-brak – tak samo analityk otwiera butelkę<sup>8</sup> wytwarzając „odleniwcowanie (*dé-aïffication*)”, lub też przywłaszczenie obiektu, pełniąc „urząd rozrusznika<sup>9</sup>” wobec mowy analizanta. Ale zakończenie jazdy dlatego, że zakończenia potrzeba, odbywa się z pomocą realnego jako korka – tak mówi tekst. Przeniesienie sprawia, że idealizuje się otwarcie, ignorując to co zatyka, ale – jak już powiedziałam – nieświadome realne jest nieświadomym zamkniętym. Realnym zawsze niezgodnym, nieprawdopodobnym, szczególnym – jeśli chcecie – symptomatycznym; realnym które nikogo o nic nie pyta. Analiza może się skończyć tylko jeśli zatwierdzimy to realne. Trzeba skonkludować, że cel aktu od początku do końca analizy zmienia kierunek: cel urzędu rozrusznika z początku jest symetrycznym względem końca analizy – na końcu jest nim odcięcie dopływu paliwa – a paliwem są: *jouissance* falliczna rozszyfrowywania, którą konsumuje analizant, oraz *jouissance* sensu, która jest z pierwszą związana. To bez wątplenia zakłada nie tylko wyschnięcie sensu, które jest motywacją dla analitycznych cięć oraz manipulacją czasem, ale i coś więcej: zakłada to rozpoznanie realnego tam, gdzie ono jest. Ostatnim słowem nie jest kastracja – jest ona raczej pierwszym produktem analizy, który to produkt na końcu warunkuje pojawienie się realnego jako korka tego, co niemożliwe. Horror wiedzenia, odpowiedni każdemu z nich, rozdwa ją się. To również horror realnego-korka, nie tylko horror kastracji. Wszystko to nie stanowi wiedzy o realnym, to dlatego kładę akcent na afekt realnego w jego różnicy z afektem sensu, na co już zwracałam uwagę.

Końcowa satysfakcja.

Co z końcowym afektem, sławną satysfakcją z przejścia do realnego? Satysfakcja oraz niezaspokojenie są tym, co odpowiada w podmiocie pewnemu stanowi *jouissance*, pochodzącej nie z podmiotu, lecz z ciała.

Lacan wyrażał się pozytywnie o wiedzy radosnej, ale nie można się dać zmylić. Jeśli realne znajduje się na swoim miejscu, końcowa satysfakcja jest początkiem zarówno wiedzy radosnej, jak i smutku. Zresztą, jeśli jest się uważnym, da się to już wywnioskować z TV (*Télévision* – przyp. tłum.). Dlaczego tak? Dlatego, że *jouissance* rozszyfrowywania, która definiuje wiedzę radosną, w każdym wypadku jest przyczyną powrotu do grzechu: mówiąc inaczej, jest to ponowny upadek w poczucie winy i

<sup>8</sup> J. Lacan, *Subversion du sujet et dialectique du désir* [w:] *Ecrits*, s. 815.

<sup>9</sup> We francuskim sformułowaniu jest dwuznaczność, którą można oddać tylko częściowo – *starter* to rozrusznik samochodowy, ale też i osoba dająca sygnał do startu wyścigów konnych. (przyp. tłum.)

smutek, który *jouissance* generuje, przeszkadzając odnaleźć się w nieświadomym. Rzeczywiście nie można się odnaleźć w rozszyfrowywaniu: dryfuje się bez celu w *jouissance* fallicznym. To twierdzenie jest zbieżne z ideą, że miłość wiedzy, jaką jest przeniesienie, miłość, która wspiera rozszyfrowywanie celujące w sens, nie podtrzymuje pragnienia wiedzy. Koniec analizy jest również końcem radości płynących z rozszyfrowywania.

Końcowej satysfakcji nabywa się do użytkowania, użytkowania tego, co osobliwe (*particulier*), mówi Lacan. Nie chodzi zatem by nadać jej definicję, która będzie obowiązywać dla wszystkich. Można jedynie powiedzieć co ją warunkuje i jaka jest jej funkcja.

Związane jest to z logiką języka. To owa logika sprawia, że, tak jakby użytkując pracę analityczną, po satysfakcjach skradzionych mirażowi prawdy i chwilom przebudzenia w realnym, wskutek powtarzania wypróbujemy dwie granice: z jednej strony kłamstwo prawdy – jego niemoc tak samo połączenia się z realnym, jak i zamknięcia realnego. Razem z nim nie dotrę do realnego – kastracja jest pewna. Z drugiej strony, nieświadomość bez podmiotu narzuca się i mnie przekracza, w każdej formacji nieświadomego pracuje samemu poza sensem i realnym oraz mocuje się w symptomie. W jaki sposób z tych dwóch doświadczeń powtarzanych w trakcie skojarzeń nazywanych wolnymi, w miarę postępu analizy, miałyby nie powstać podwójne zwątpienie, lub jeśli wolicie – zwątpienie podwójnie podtrzymywane? Stwierdza się to pozostając w torturach ostatnich faz analizy – a przynajmniej tam gdzie przejście (*passé*) stawia wymóg zakończenia analizy.

Możliwe wyjście, które pozwala wstrzymać abonament radującego sensu (*joui-sens*) zależy od sposobu zrównoważenia tej zadymy (*c't'embrouille*), mówił Lacan. Rozumiem to tak: wskutek przechodzenia do poza-sensem realnego – czyli momentu przebudzenia w modelu opisanym przez Lacana *a propos* lapsusu, przechodzenia stanowiącego przyczółek dla fikcji prawdy, oraz odwrotnie – wskutek odbijania się z prawdy w kolejne fikcje, które odnawiają za każdym razem próbę subiektywizacji nieświadomego, w użytkowaniu, prawda i realne tworzą się raz jedno raz drugie – jako sprzeciw, ale może bardziej przeciwieństwo, a satysfakcja, którą wytwarza jedno – przebudzenie lub nadzieja, kompensuje na zmianę niezaspokojenie wytworzone przez drugie. Stąd poprzez użytkowanie nabiera się trzeciej satysfakcji, która nie wynika z piękna symetrii dwóch poprzednich. Ona jedyna podpisuje, że podmiot podjął akt z realnego nieświadomego, które jest odporne na zawładnięcie przez wiedzę. A biorąc akt z realnego, zmniejsza się jego ciężar, zadając koniec fałszywym nadziejom wytwarzanym przez miraż prawdy. A zatem to przejście jest już z pewnością z pola lacanowskiego – jest ono inne niż to z 1967. Drugie przejście uzupełnia pierwsze realnym, którego pierwszemu brakowało.

Tak więc uważam, że konceptualizacja realnego jest potrzebna by umiejscowić tego, który triumfuje w dyskursie kapitalisty, a może nawet, by zrobić mu miejsce. Lacan był na czas, wiedząc bez wątpienia, że to, co symbolizuje, nigdy nie wygra z żadnym realnym i że alternatywa rozgrywa się między realnym nieświadomym i realnym kapitalizmu.

Czy zmienia to wkład aparatu (*dispositif*) w kontekście aktu? W 1967 Lacan określał cel aparatu przejścia (*dispositif de la passe*) jako „kontrolę aktu”. Powrócę do tego, by skończyć odnośnie aktu. Wspomniany termin nie istnieje w 1976, ale wydaje mi się, że teza pozostaje taka sama. Aby to zauważyć wystarczy załapać poniższe: pozbawienie się obietnic kłamliwej prawdy według formuł z

1976, to ściśle to samo co pozbawienie się złudy przeniesienia wspomianej w 1967. Nie ma możliwości aktu analitycznego bez upadku tego złudzenia, który jest również upadkiem *jouissance* czerpanej w przeniesieniu z kłamliwej prawdy – to jest już dodatek z lat 70'. A zatem zaświadczenie o kłamliwej prawdzie nie może polegać po prostu na zmuszeniu kłamliwej prawdy do mówienia, bardziej jest to umożliwienie zauważenia przez którą instancję realnego kłamstwo prawdy odkryło się analizantowi.

Jest jednak coś więcej niż ten dodatek, jest też pewien ruch. W 67' Lacan razem z *passee* celował, jak to wypowiedział, by złapać akt w czasie, w którym się dokonuje – poniekąd na gorąco. Uhistorycznić się jako analityk, jak mówi w 76', to znaczy uhistorycznić nie swoje życie, ale warunki aktu wytworzone przez analizę. To przywołuje czasowość inną niż czasowość chwili – czasowość długiego trwania włączającego „po fakcie” jako całość historyzacji. Wydaje mi się, że Lacan wraz ze zmianą formuły bierze akt z tego, co określił jako jego niespodziankę, a który my wciąż określamy – dlatego, że pasanci nie istnieją w czasie, w którym akt się dokonuje – istnieją w czasie „potem”. Dziwimy się tym, czasami nawet nad tym ubolewamy, widzimy w tym niedogodność i rzeczywiście wszystko to ciąży, ale w rzeczywistości uhistorycznienie aktu może się dokonać dopiero później – i nie ma w tym nic sprzecznego dlatego, że akt potwierdza się przez swoje następstwa, nie przez swój gest, a jeszcze mniej przez gestykulację, jeśli takowa zaistnieje. Inaczej mówiąc, w momencie, w którym dokonuje się gest nie wiadomo jeszcze, czy będzie on aktem. Wchodzi tutaj z pewnością w rachubę poddanie próbie tego, co Lacan nazywa „innym powodem” – innym niż zostanie analitykiem by zarabiać na życie, poluzowując akt analityczny.

Inny powód – czy byłaby to nagła potrzeba podarowania tego, co nazwałam trzecią satysfakcją, tą która upewnia, że realne – realne nie przechodzące w wiedzę, nakreślające granicę prawdzie, zostało przybliżone i wzięte pod uwagę? Bez wątpienia, bo jak podmiot mógłby ją komuś podarować, jeśli sam nie wypróbował jej we własnym zakresie?